Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Niedziela 27 Marca 1932 — Nr. 87

Wesołych Świąt!

Wśród życzeń świątecznych, jakie nawzajem sobie składają ludzie, powtarza się najczęściej jedno:

— Obyśmy na przyszły rok składali sobie życzenia w lepszych warunkach!

Takie życzenia przywodzą na pamięć całą biedę współczesną, wszystkie troski i udręki. My wołamy do Was:

— Wesołych Świąt! Niech Was natchną pogodą i nadzieją, radością i wiarą!

W obrzędach wielkanocnych napotykamy na symbole, mówiące o budzeniu się nowego życia. Łączymy je z odrodzeniem przyrody, zrywającej lodowe okowy zimy. Niechże nam te symbole mówią i o nieuchronnej konieczności opadnięcia wieżów, jakie zacisnęły się wokół życia społeczeństw całego świata.

Świat trwa zamarły w uścisku gospodarczego kryzysu. Nieczęste są na niebie dymy z fabrycznych kominów, któreby świadczyły o pracy, niezdzownej towarzyszki radosnego życia. Miljony głodnych nędzarzy wyciąga żebrzące ręce, a ci co nie popadli w beznadziejną rozpacz, rozglądają się na wsze strony, szukając naprożno po prawy swego losu. Na usta ciśnie się pytanie: Kiedyż wreszcie i jakim sposobem wyjdziemy z tego letargu, kiedy się cofniemy z nad otchłani nędzy i głodu i powrócimy do radosnego gwaru pracy i dobrobytu?

Poszczególne kraje czynią najrozmaitsze wysiłki ratowania swych obywateli, pozostających bez pracy. Zjawiają się próby walki z kryzysem przez połączone wysiłki wszystkich narodów. Ostatnie tygodnie przynoszą nam wymianę zdań między wielkiemi mocarstwami nad ratowaniem państw naddunajskich.

— Niema to wielkiego znaczenia — słychać głosy. — To są tylko półśrodki, które nie uratują zamierającego świata. Musi przyjść odrodzenie całego świata i wtedy zmartwychwstanie życie w nowej pracy, nowej twórczości i dobrobycie.

Są to znaki, że ten nowy porządek świata, niosący szczęście ludzkości, już świta. Następują głębokie przemiany w poglądach ludzi i społeczeństw. Dochodzi do głosu moralność w sprawach międzynarodowych, czego wyrazem jest polski projekt rozbrojenia moralnego, złożony na konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Staje się coraz powszechniej zrozumiałą ideą braterstwa wszystkich ludzi, którą tak niestrudzenie krzewił niedawno zmarły wielki mąż stanu, Briand.

Ciężka jest droga ludzkości w pochodzie ku lepszej przyszłości. Jesteśmy jednak coraz bliżej nowego, odrodzonego życia.

Niech nas krzepi wiara niezłomna we własne siły i wola zdobycia lepszej doli. Życzenie „Wesołych Świąt" niech będzie bodźcem do zwrócenia naszych myśli i woli ku słonecznym dniom lepszej przyszłości.

Wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciołom i życzliwym składamy w dniu uroczystych Świąt serdeczne życzenia



NADZIEJA

JAK TA GAŁĄZKA ZIELONA,
CO NAGLE NA WIOSNĘ ZAKWITA,
NIECHAJ NADZIEJA WESOŁA
NA ŚWIĘTA KU NAM ZAWITA.

NIE SKARŻMY SIĘ JUŻ, NIE SKARŻMY.
BYŁO CI ŹLE — BĘDZIE LEPIEJ,
JEŚLI NADZIEJA SWE GNIAZDO
W SERCU TWOJEM ULEPI.

SPÓJRZ, JAK RADOŚNIE DOKOŁA!
STOŁY SIĘ GNĄ POD ŚWIĘCONEM
I DZWONY BRZMIĄ W POWIETRZU,
OD TROSKI OCZYSZCZONEM.

I DZIEŃ ŚWIĄTECZNY JEST JASNY,
JAK KRYSZTAŁ, W KTÓRYM SŁOŃCE
ODBIJA SWOJE PROMIENIE,
CUDOWNIE JAŚNIEJĄCE.

BYŁO CI ŹLE — BĘDZIE LEPIEJ,
WYPROSTUJ SWOJE RAMIONA —
NIECH CI NADZIEJA ZAKWITNIE,
JAK TA GAŁĄZKA ZIELONA!

Jan Dembosz.



Groźba nowego zatargu w przemyśle węglowym

Naskutek stanowiska zajętego przez przemysłowców węglowych w Zagłębiu Dąbrowskiem grożą nowe konflikty z górnikami. Po wznowieniu pracy w kopalniach do inspektoratu pracy w Sosnowcu napływać zaczęły masowe skargi górników na stosowane przez przemysłowców represje. W wielu kopalniach zagrożono górnikom usunięciem z pracy w związku ze strajkiem. W związku z wytworzoną sytuacją zdecydował okręgowy inspektor pracy w Zagłębiu Dąbrowskiem zwołać wspólną konferencję porozumiewawczą właścicieli kopalń i delegatów związków robotniczych.

Konferencja ta odbędzie się we wtorek dn. 29 b. m.

GIEŁDA

Wczoraj zebrania giełdy nie było. W obrotach pozagiełdowych — dolar 8.89 i pół, rubel złoty — 4.84 i pół.



W obawie przed Japonją

Sowiety fortyfikują się na granicy rumuńskiej

PARYŻ (P.A.T.). Korespondent „Le Journal" dowiedział się od rumuńskich oficerów, jakoby rosyjski sztab generalny zajmował się urządzeniem potrójnej linji fortyfikacji nad wybrzeżem Dniestru. Prace te, jak go zapewniają, mają charakter czysto obronny. Sowiety obawiając się, że będą zmuszone walczyć z Japonją, pragną zabezpieczyć się ze strony Rumunji.

Okopy rosyjskie składają się **z 3 kondygnacyj, położonych jedna nad drugą. Najwyższa kondygnacja stanowi schron dla karabinów maszynowych, środkowa mieści instalację dla gazów trujących, wreszcie trzecia kondygnacja dolna służy jako skład**

Świętokradca nadział się na sztachety

WILNO (PAT.) Ubiegłej nocy do kaplicy katolickiej w Niewiarowie usiłowało włamać się trzech osobników. Włamywacze dostali się do wnętrza kaplicy po usunięciu szyb w oknie, jednak zostali spłoszeni. W czasie ucieczki jeden ze złodziejów Piotr Wilkun spadł z okna kaplicy na żelazne sztachety. **Upadek był tak nieszczęśliwy, że złoczyńca przebił sobie żelaznemi sztachetami brzuch. Wilkuna w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala**

Dalszy ciąg depesz na stronie drugiej

SKRÓTY

W Rydze odbyła się demonstracja 2000 bezrobotnych, którzy przedefilowali przez miasto.

—:o:—

Według doniesień z Szanghaju silne niezbite oddziały chińskie pobiły w zaciętych walkach wojsko japońskie zmuszając je do odwrotu w okolicach Niuguła.

—:o:—

W Meksyku rozstrzelano 10 bandytów, którzy dokonali zbrojnego napadu na pociąg pośpieszny, powodując katastrofę kolejową.

—:o:—

W Lipsku w Niemczech doszło do krwawej bójki ulicznej między hitlerowcami a komunistami. Kilka osób zostało ciężko rannych.

—:o:—

Na statku szkolnym „Dar Pomorza" wracającym z wysp Antylskich, 19-letni kadet Stefaniak spadł z masztu na pokład ponosząc śmierć na miejscu.

—:o:—

We wsi Deszkowice (pow. zamojski) nieznany sprawca przez podpalenie spowodował zniszczenie 7 gospodarstw.



Groźny strajk w Hiszpanji

Strajkujący zawładnęli prochownią w Orense

LUGO (Hiszpanja) (PAT.) W dniu wczorajszym wybuchł strajk generalny w Orense. Strajkujący robotnicy opanowali prochownię w Santa Barbara i zabrali znaczną ilość materjałów wybuchowych. Wezwane zostały większe oddziały policji. Banki strzeżone są przez wojsko.

Sensacyjne aresztowanie w Warszawie

Znany bankier St. Kwinto osadzony w więzieniu

za sprzeniewierzenia, sięgające 4 miljonów złotych

Przy ulicy Marszałkowskiej 121 mieści się od wielu lat Dom Bankowy, którego właścicielem jest Stanisław Kwinto. Ongiś Dom Bankowy był jedną z bogatszych instytucyj finansowych Warszawy, ostatnio jednak popadł w znaczne kłopoty pieniężne i wierzyciele ogłosili upadłość.

Nikt jednak nie przypuszczał, że poza upadłością kryje się jeszcze wielka afera o charakterze kryminalnym. I oto wczoraj z nakazu prokuratora Naumowicza władze policyjne aresztowały Kwintę i osadziły go w areszcie centralnym przy ul. Daniłowiczowskiej.

Według zebranych przez nas informacyj, afera bankowa Kwinty ma podłoże następujące. W tych dniach do prokuratora Sądu Okr. w Warszawie, p. Naumowicza, wpłynęła skarga p. Monczyńskiego, Polaka - reemigranta z Chicago, z której wynika, iż Kwinto popełnił oszustwo na szkodę skarżącego w wysokości 80 tysięcy dolarów. W tym samym niemal czasie nadeszła skarga p. Karwowskiego, poszkodowanego na 400 tysięcy zł.

Prokurator powziął natychmiast decyzję aresztowania Kwinty, równocześnie wszczęto szczegółowe śledztwo. Już pierwsze dochodzenia dały rewelacyjne wyniki: przedewszystkiem stwierdzono, że wspólnik bankiera, niejaki Adam Kagan, zdążył zbiec zagranicę, podobno do Paryża, niewątpliwie wywożąc większe kapitały. **W aferę zamieszana jest również pewna kobieta, według jednych relacyj — urzędniczka Kwinty, według innych — przyjaciółka jego. Jest to niejaka pani Gougler, obywatelka szwajcarska, która dwa tygodnie temu opuściła Warszawę.**

Według niesprawdzonych jeszcze pogłosek suma zdeponowanych i sprzeniewierzonych kapitałów sięga ogółem do 4 miljonów złotych.

Bandyta-morderca skazany na śmierć

LWÓW. (P.A.T.). Wczoraj zakończyła się przed tutejszym sądem przysięgłych trwająca od kilku dni rozprawa przeciwko Michałowi Mozole, oskarżonemu o dokonanie na osobie Fajgi Zysman w Gródku Jagiellońskim morderstwa rabunkowego. **Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Trybunał skazał Mozołę na karę śmierci.**

Kobieta-djablica

Echa strasznego mordu na Marymoncie

Zaraz po świętach Wielkiejnocy odbędzie się w sądzie okręgowym sensacyjny proces o zabójstwo, stanowiący istny romans kryminalny, jakiego Warszawa nie przeżywała już oddawna.

Historja morderstwa i zdrady **małżeńskiej rozegrała się na** Marymoncie, gdzie przy ulicy **Marji Kazimiery znajdował się sklepik spożywczy Stanisława Zajączkowskiego, człowieka żonatego, ojca dwojga dzieci.**

Tuż po Wielkiejnocy roku ubiegłego cała dzielnica północna Warszawy została zelektryzowana tajemniczem zamordowaniem Zajączkowskiego.

Na krzyk żony zamordowanego, lokatorzy domu rzucili się na ratunek. Gdy ludzie wpadli **do sklepu, ona stała spokojnie i nie płakała.**

Na podłodze, leżał twarzą na dół w kałuży krwi Zajączkowski. Miał zmasakrowaną twarz. Jeszcze rzęził, lecz po paru minutach skonał.

Gdy przybyły władz śledcze na miejsce, płakała i lamentowała, lecz wyglądało to na rozpacz sztuczną i nieszczerą, kazano jej więc zamilknąć. Opowiadając o samem zdarzeniu, Zajączkowska podała, że do sklepu wtargnęło 3 drabów, ręce jej i nogi związali oraz zaknęblowali usta, a później zawlekli do pokoju. Co się w sklepie działo, nie wie.

Najmniejszego nieładu na miejscu nie stwierdzono i do opowiadania Zajączkowskiej odniesiono się nieufnie, tem bardziej, że wśród sąsiadów uchodziła za osobę lubiącą się bawić i zalotną. Miała kochanków, między innymi szofera Bolesława Szybińskiego. Oboje aresztowano. Ją — pod zarzutem udziału jego — jako podejrzanego o mord. Szybiński jednak umiał wykazać alibi, że krytycznego dnia cały czas jeździł z pasażerami, zwolniono go więc po kilku dniach.

Po odzyskaniu wolności zaraz pobił żonę swą, Anastazję, mówiąc, że to przez nią siedział w policji i zaczął opiekować się aresztowana Zajączkowską. Stale nosił jej do więzienia żywność, zabiegał u władz o uwolnienie, doprowadzając wreszcie do tego, że sędzia śledczy zgodził się po miesiącu wypuścić Zajączkowską z więzienia za kaucją, którą złożył jej brat.

Odrazu wówczas ujawnił się **właściwy stosunek Szybińskiego do Zajączkowskiej. Byli ze** sobą na „ty", on sprzedał taksówkę, uzyskane pieniądze dał jej na zaopatrzenie sklepiku w towary, zawsze przebywał u Zajączkowskiej, a nawet spał.

Ale i między kochankami zgody nie było. Od czasu do czasu powstawały kwasy na tle zazdrości. Szybiński nie pozwalał kochance nigdzie samej chodzić i groził jej rewolwerem. W owym czasie, Zajączkowska zwierzyła się swej bratowej, iż podejrzewa Szybińskiego, że to on zgładził jej męża...

Rzecz szczególna, pomiedzy ły wszystko i uciękły do Rosji. bińską nastapiło zbliżenie. Często się ze sobą spotykały i rozmawiały. Zajączkowska, mając jakieś ukryte myśli, doradzała nawet Szybińskiej, aby obie zgładziły Szybińskiego, sprzedamówiła, że **trzeba go otruć, to** Przewrotna djablica podsuwała Szybińskiej coraz to inne plany uśmiercenia kochanka. Raz mówiła, że trzba go otruć, to znów, **że można go** upić i zamordować nożem.

Szybinska nie zgadzała się na mordercze plany Zajączkowskiej, na co ta rzekła:

— Jak kuma nie chce, to albo ja sama to zrobię, a jak nie, to znam takich, co jego sprzątną.

Sprawa wydała się ostatecznie w okresie świąt Bożego Narodzenia, gdy Szybiński skatował bestjalsko swą żonę. Zeznała ona wszystkie szczegóły, jakich dowiedziała się przez kilka miesięcy o zabójstwie Zajączkowskiego.

Wynika z tego, że nieboszczyk **przed** swym tragicznym **zgonem, wiedział o wiarołomstwie żony i swym rywalu, Szybińskim. Bał się go jednak, twierdząc, że jest to urodzony bandyta, który przed wojną zabił żołnierza rosyjskiego i był zesłany na Sybir. Zajączkowski robił tylko często awantury o zdradę żonie swej, ale i o niej też miał wyrobioną opinję, że jest zdolną do wszystkiego. Gdy raz służąca złapała jego żonę na gorącym uczynku z dostawcą szmalcu, przepędził go, a żonę wybił. Wtedy Zajączkowska z zemsty dosypała mu do zupy trucizny.**

Para kochanków pozostająca pod zarzutem udziału w potwornej zbrodni i wynajęcia dwóch niewykrytych dotychczas morderców, którzyby zabili Zajączkowskiego, zaprzecza wszystkiemu, dowodząc, że nic ich między soba nie łączyło. Według aktu oskarżenia Szybiński miał być obecny przy zabijaniu Zajączkowskiego, a później uwiózł zabójców własną taksówką.

Jako obrońca w tym procesie wystąpi adwokat Marceli Drabienko.

Wesoły Kącik

PETARDY.



Wesołych Świąt życzy Wam, drodzy Czytelnicy „Wesoły kącik.

Już.

Życzenia złożyłem i teraz zwracam się do Was urzędowo: przypominam, że policja surowo zabroniła strzelaniny świątecznej.

A więc: **podczas świąt nie** wolno żonie strzelić w pysk męża i odwrotnie. Nie wolno gościom **strzelać po święconem.** Z petard też strzelać nie wolno.

Dziwicie się pewno skąd do mnie ton urzędowy? Otóż okropnie nerwowy jestem i nienawidzę tej świątecznej strzelaniny z petard.

Mało to przez to nieszczęśliwych wypadków?

Sam widziałem, jak po wybuchu petardy, baba wielkanocna ze strachu „usiadła" i nie chciała rosnąć. No i co przez taką petardę wyszło? Wstyd dla gospodyni i zmartwienie.

Stanowczo policja miała rację że zabroniła tego walenia z petard!

I jeszcze są tacy gorliwcy, którzy na 2 tygodnie przed świętami zaczynają strzelaninę.

Tydzień temu to myślałem, że mnie zła krew zaleje.

No bo, weźcie pod uwagę, że pierwszy raz przyzwoitej pannie, z dobrego domu, oficjalną wizytę składam, więc nic dziwnego, że człowiek stara się być grzeczny, układny...

Prowadzimy sobie właśnie miłą towarzyską rozmowę, kiedy nagle... Pod samemi oknami huk!...

Obydwojeśmy ze strachu... z łóżka wypadli!... Rozumiecie? Pierwsza wizyta i taki wstyd!..

Ale są tacy cwaniacy, którzy na tej strzelaninie interesy robią.

Słyszałem, że pewien właściciel łaźni specjalnie chłopaków wynajmuje i każe im, żeby, jak tylko gość po kąpieli wyjdzie, z petard strzelali. I jak który gość nerwowszy, to musi wracać i drugi raz się kąpać.

Jabym takiego, co to na nerwach ludzkich interesy robi, do wiezienia wsadził.

Najgorsza rzecz, że z tymi strzelającymi z petard łobuzami trudno się dogadać. Jednego kiedyś złapałem za ucho.

— Nie strzelaj — mówię — łobuzie! Nie wolno robić huku!

A ten mi się wyrywa.

— Co pan tam wisz! Święta trza obchodzić hucznie. Jedni żarciem huk robią, a jak ja nie mam co żryć, to muszę kalechlorkiem robić...

— Ale zrozum — perswaduję mu, — że się starsi denerwują

— Daj pan pare złotych na kiełbase, to nie bende.

Dałem mu, wziął, obejrzał czy nie fałszywe i odchodzi. Ja go łapię za rękaw.

— Dostałeś na kiełbasę, mówi się dziękuję, łobuzie jeden!

Spojrzał na mnie chytrze powtarza:

— Dziękuję, łobuzie jeden.

A po minucie znów strzelał z petardy.

Napoleon Sądek.

Wesołych Swiąt

Wesołych świąt!
Rząd
butelek postawcie,
zastawcie
stół smacznemi potrawami..
— Precz z frasunkami!
Bo co użyjem, to dla nas —
a czas
leci, jak bydlę spłoszone...
— Święcone
spożywać, nie myśląc o dolegliwościach,
albowiem ból po kościach
sam się rozejdzie...
Wszystko przejdzie,
bo wszystko przechodzi...
— A więc starzy i młodzi,
dzieci i niemowlęta:
Życzę wam, byście święta
spędzili wesoło,
A komu głodno, chłodno i „goło"",
niech się tem pokrzepi,
Że za lat sto może będzie lepiej!...
— Stop! — Już skończona bajka.
Wesołych świąt! Alleluja! Wesołego
Jajka!...
Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

SOBOTA.

11.15 Transmisja z Pragi Czeskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 15.25 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 15.50 Śpiewy religijne. 16.05 Program dla dzieci. 16.30 Muzyka popularna. 71.10 „Wielkanoc wśród ludu". 17.35 Utwory na cytrę. 17.45 Odczyt o Zygmuncie". 18.00 Rezurekcja z Katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta. 18.50 Słuchowisko p. t. „Irydjon" Z. Krasińskiego. 20.00 Feljeton p. t. „Wielkanoc w zwyczajach hiszpańskich". 20.15 Koncert wieczorny. 21.55 Kwadrans literacki. Władysław Orkan „Wesoły dzień". 21.10 Utwory Chopina. 22.45 Wiadomości sportowe.

NIEDZIELA.

11.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 12.40 Audycja żołniersko-strzelecka. 16.00 Słuchowisko dla rolników i koncert. 17.00 Płyty gramofonowe. 18.00 Program dla dzieci i młodzieży. 18,30 Piosenki w wyk. Chora Dana. 19.00 Muzyka lekka z Lwowa. 20.30 Popularny koncert solistów. 21,45 Kwadrans literacki. 22,00 Muzyka lekka i taneczna z płyt gramofonowych.

PONIEDZIAŁEK.

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.20 Duety. 14.40 „Wiosenne radości i troski gospodyni wiejskiej". 15.00 Muzyka lekka. 15.55 Słuchowisko dla dzieci. 16.40 „Polskie misterjum wielkanocne z przed 350 lat". 16.55 Orkiestry P. Whitmana (płyty). 17.15 „O kobiecie hinduskiej w walce o wolność Indyi" — wygł. p. Janina Wąsicka. 17.30 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Arje w wykonaniu Battistini'ego (płyty). 19.45 Słuchowisko p. t. „W czepku urodzony" — Wincentego Rapackiego (jun.) 20.15 Operetka „Słodka dziewczyna". 22.15 Kwadrans literacki. 22.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

ZAMIAST GOTÓWKI

(Historja świąteczna)

Kiedy państwo Karolostwo otrzymali list od ciotki, ze wsi, ucieszyli się serdecznie.

— No! przynajmniej będziemy mieli porządne, przedwojenne święcone!

Ciotka pisała, że czasy są ciężkie. Gotówki ani na lekarstwo, zato wielka obfitość drobiu, nabiału, jaj. „Czyby się dało — pisała — sprzedać trochę tych produktów wiejskich pomiędzy znajomymi w mieście? Przed świętami każdy weźmie, a trochę gotówki na zapłacenie najpilniejszych podatków się zbierze". Naturalnie, z tego Karolostwo mają sobie wziąć, co im tylko będzie potrzeba. Sama ciotka nie przyjedzie, bo nie ma na kolej.

— Pyszny pomysł! — zawołała pani Karolowa. — Naturalnie, że wszyscy znajomi wezmą. Ceny, naznaczone przez ciotkę, wprost śmieszne, a towar pierwszorzędny.

— A my, tanim kosztem — będziemy mogli odwalić kilku znajomych, których wypadało oddawna przyjąć — zauważył mąż. — Trzeba tylko energicznie zabrać się do sprzedaży.

Sprzedaż zapowiadała się znakomicie. Szynki zostały odrazu zamówione, na kiełbasy też znalazło się dużo amatorów. Pani Karolowa zapisywała sumiennie w kajeciku, obliczała, ile z kogo ściągnąć gotówki po świętach (przed świętami nie było mowy). Sobie zostawiono dwa indyki, szynkę, wędliny. Na pierwszy dzień świąt na święcone została zaproszona rodzina i bliżsi znajomi.

Wobec spodziewanych gości pani Karolowa musiała sprawić sobie nową sukienkę. Krawcowa namawiała i nie chciała nawet zapłaty przed świętami, tylko jakieś a conto. Na to a conto poszedł indyk i kopa jaj.

W Wielki Piątek pan Karol przyszedł z biura zgnębiony.

— O zaliczce mowy niema — oświadczył. — Musisz sobie jakoś radzić. Bierz na kredyt, skąd możesz.

Pani Karolowa nie straciła głowy. Okazało się, że p. Tula, przyjaciółka pani Karolowej, miała kredyt u wielkiego kupca kolonjalnego i wzamian za indyka i parę kilo masła, odstąpiła go p. Karolowej. Ponieważ jednak był to ostatni indyk do odstąpienia, więc dalej było już trudniej. Trzeba było przeprowadzić znacznie uciążliwszy handel zamienny jajami i kiełbasą, która miała mniejsze powodzenie. Wreszcie w Wielką Sobotę pani Karolowa triumfalnie oznajmiła mężowi, że wszystko sprzedane. Gotówka wprawdzie jeszcze nie wpłynęła, ale po świętach na pewno zapłacą.

Święcone udało się znakomicie. Gości przyszło więcej nawet, niż się zapowiedziało, przyprowadzili bowiem przyjezdnych.

Po świętach pani Karolowa spróbowała lekko dowiedzieć się o gotówkę u tych i u owych.

— Gotówką wszystko? Moja najdroższa, to wykluczone. Ale mogę ci dać to samo, co pieniądze: kartkę do Braci Śliwowskich na tę sumę. Mój mąż ma z nimi interesy i oni w ten sposób spłacają.

— Ale kiedy to chodzi o gotówkę!

— Moja droga, jesteś tak nie współczesna, że dziwię się, jak możesz żyć w dzisiejszych warunkach.

Pani Karolowa zaczynała to rozumieć. Znajomi byli uczciwi i chcieli płacić, jak mogli. Po tygodniu uzbierało się 11 złotych gotówką i 8 kartek na towar do różnych składów i magazynów.

Z wielkim strachem i gorącemi przeprosinami posłała pani Karolowa ciotce plon kartkowy. Jakież było jednak jej zdumienie, gdy po paru dniach otrzymała serdeczny list z podziękowaniem.

„Wyobraź sobie, moje dziecko — pisała ciotka — że w naszem miasteczku założyli spółkę, w której skupują za gotówkę i biorą w zastaw takie kartki. Kto czego potrzebuje z ich wierzycieli, to przychodzi i wybiera sobie do odpowiedniego sklepu, i w ten sposób ich spłacają. Ruch mają duży. I ode mnie też wzięli, naturalnie, nie za taką cenę, jak na kartkach, ale zawsze dostałam trochę gotówki. Nie masz pojęcia, kochanko, jak wdzięczna ci jestem za tak pomyślne załatwienie sprawy..."

— No, ciocia jest naprawdę nowoczesna — pomyślała pani Karolowa. — Jeżeli to jest pomyślne załatwienie...

Najwięcej triumfowała pani Tula:

— A widzisz? Mówiłam ci! Wszędzie ludzie jakoś dają sobie radę! I czy to nie wstyd, że jakaś dziura, jakiś Mokrydołek wyprzedził nas! Trzeba czemprędzej założyć taką spółkę wymienną u nas! Zawsze ci mówiłam, że jesteś niewspółczesna i nie rozumiesz dzisiejszych czasów!

H. Dołęga.

ŚMIGUS--DYNGUS



Śmigus-dyngus! Dzień św. Lejka. Odwieczna niemal tradycja, związana z drugim dniem Wielkiejnocy. Pradawny zwyczaj polewania się wodą ku niezmierzonej uciesze uczestników tej dziwnej nieco zabawy.

Różne są poglądy na przyczyny powstania tego zwyczaju. Może poświąteczne obmywanie się (w dosłownem tego słowa znaczeniu) z grzechów, może powitanie wiosny?

W swej pierwotnej formie zwyczaj ten utrzymał się jedynie na wsiach. Już od samego rana spotyka cię pierwsza kąpiel w łóżku. Wody nikt nie żałuje. Pełne wiadro chluśnięte do ciepłej pościeli nie jest rzeczą nazbyt przyjemną, ale... zemsta jest rzeczą słodką. Więc jeszcze skąpany, cały mokry, chwytasz zkolei coraz większe naczynie, pełne zimnej wody i z nawiązką odpłacasz swemu prześladowcy.

A potem cały dzień pełen śmiechu, krzyku i zabawy. Najwięcej krzyczą i piszczą oczywiście młode dziewczyny. Porwane przez kilku chłopaków pod studnię, zlewane wodą od stóp do głów raz po raz, święcą dzień św. Lejka.

Nie przejdziesz spokojnie koło domu, aby z za węgła nie wysunęła się jakaś postać z wiadrem, czy pełną konwią w ręku i — chlust!!

W mieście zwyczaj ten, jak zresztą prawie wszystkie dawne tradycje ludowe, prawie zanika, a w każdym bądź razie uległ znacznej modyfikacji. Cóż zresztą dziwnego? Kubeł wody w mieszkaniu przyczyniłby poważne szkody i straty, a nawet pomniejsza „chlapaninka" nie utrzyma się w czterech ścianach domu. Karykaturą niejako dawnych zwyczajów dyngusa są modne w mieście szpryczki, pulweryzatory, zazwyczaj napełnione jakąś pachnącą wodą, czasem kolońską, lub — kto zamożniejszy — perfumami.

Lecz to już nie jest prawdziwy dyngus w potopie wody, w strumieniach, płynących z (nieondulowanych i niefryzowanych) głów dziewczęcych.

Ale w tym roku, przy zimowej niemal pogodzie chyba i na wsi poniechają zwyczaju dyngusowego. Kubeł zimnej wody, nawpół z lodem czy śniegiem, odstraszy najodważniejszego od urządzenia komuś takiej kąpieli, a potem przyjęcia na swoją głowę.

Pisanki, piski, kraszanki

Na żadnym stole, przybranym święconem, nie mogło brakować dawniej pisanki, t. j. specjalnie malowanego na Wielkanoc jajka, którem dzielono się, składając sobie nawzajem życzenia. Pisanki zwane są w niektórych okolicach piskami i kraszankami. W wielkich miastach zwyczaj przygotowywania na święcone pisanek powoli, jak tyle innych się zatraca, ale wśród ludu utrzymuje się nadal w całej mocy.

Malowaniem pisanek zajmują się głównie dziewczęta. Farbują one jaja w brezylji czerwonej i sinej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków [illegible] malwy, kory olszowej, z robaczków, t. zw. czerwców, w szafranie i t. p. Jajko rysuje się wprzód rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła i w ten sposób uzyskuje się pożądane desenie. Rozpowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw i tak rysuje się je w gałązki, w drabinki, wiatraczki, jabłuszka, serduszka, w dzwonki, sosenki, kogutki, kurze łapki it p. Jako narzędzi do rysowania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewienek, a sama nazwa pisanek pochodzi stąd, że rysowanie zwą pisaniem, jak dawna nazwa „dzbanów pisanych" czyli malowanych.

Zwyczaj malowania jaj znany już był w starożytności, wspominają o nim pisarze łacińscy, a do Polski się prawdopodobnie dostał razem z wprowadzeniem chrześcijaństwa. W Polsce wspomina o nim po raz pierwszy Wincenty Kadłubek, biskup krakowski w w. 13-ym, w swojej kronice. Ciekawe jest, że Kadłubek wspominając o pisankach, pisze także o zwyczaju bawienia się pisankami już wówczas w taki sposób, w jaki zachował się do dnia dzisiejszego. Jest to zwyczaj bawienia się pisankami w bitki czyli na wybitki. Dwaj przeciwnicy uderzają pisankami jedna o drugą, a który stłucze jajko przeciwnika wygrywa je.

Był w starożytnej Polsce także zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pa[illegible] zmarłych i oddawania ich potem dziadom, ale z biegiem lat zwyczaj ten zatracił się zupełnie.

Wykupywanie więźniów na Wielkanoc

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów w dawnej Polsce, który łączył się z Wielkanocą był zwyczaj wykupywania więźniów z więzienia w Wielkim Tygodniu. Sprawiało ten zwyczaj arcybractwo Męki Pańskiej, założone w r. 1595 w Krakowie, przy kościele Franciszkanów, przez kanonika Marcina Czyszkowskiego, a istniejące do dziś dnia.

Jednym z najważniejszych obowiązków tego bractwa było odwiedzanie więźniów, szczególnie chorych i udzielanie im wsparć i pociechy religijnej a w Wielkim Tygodniu bractwo miało przywilej więźniów wykupywać, starać się o złagodzenie kary dla nich, wyjednywać im przebaczenie i wypraszać im wolność. Odbywało się to z wielkim ceremonjałem.

W czwartą niedzielę Wielkiego postu wizytatorowie bractwa ubrani w czarne kapy z kapturami, mającemi tylko dwa otwory na oczy, obchodzili więzienie i spisywali nazwiska więźniów, za co zostali uwięzieni i na jaką skazani karę. Przez dwa następne tygodnie bracia badali przewiny a w Niedzielę Palmową rozpoczynali starania u władz sądowych miejskich i starościńskich o złagodzenie kary lub o całkowite zwolnienie.

Były to czasy, kiedy za długi szło się do więzienia i siedziało dotąd, póki się długu nie zapłaciło. Tych bractwo wykupywało za pieniądze, zebrane z jałmużny. Przedewszystkiem jednak starało się bractwo uwolnić i wyprosić tych, którzy byli skazani na śmierć.

Ceremonjał uwolnienia więźniów odbywał się w Wielki Czwartek. Tych, którzy mieli być uwolnieni, sprowadzano do izby radzieckiej na ratuszu, gdzie był już ustawiony przez bractwo ołtarz. Tu odbywali oni spowiedź wielkanocną, a potem proboszcz kościoła N. P. Marji po przemówieniu w obecności zebranych dygnitarzy, którzy się do uwolnienia więźniów przyczynili, udzielał im Komunji św. Następnie odczytywał listę uwolnionych od kary śmierci i więzienia, a arcybractwo podejmowało wyzwolonych w tej samej sali obiadem.

Uroczystość na tem się nie kończyła. O godz. 4 po poł. wychodziła z wyzwolonymi więźniami procesja do kościoła Franciszkanów, a gdy między wyzwolonymi był taki, którego wyproszono od śmierci, postępował on między dwoma członkami arcybractwa, trzymając w jednej ręce trupią głowę, a w drugiej płonącą świecę. Za nim szli inni wykupieni kobiety i mężczyźni. Procesja udawała się do kaplicy Męki Pańskiej, gdzie prefekt udzielał im napomnienia, by już więcej nie wracali na drogi występku. Teraz byli więźniowie rozchodzili się już do domów.

Kronikarze podają, że uroczystości te miały wielki wpływ na umoralnienie winowajców. W ten sposób zwolnieni z więzień podobno już tam nigdy nie wracali.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Walek, oczywiście, odrazu udał się w kierunku swego szałasu. Nie wiedział, że krok w krok za nim zdąża kilku mężczyzn, bacznie go śledzących...

— — — — — — — — —

Dlaczego właśnie Walek poszedł do księdza, aby dać na zapowiedzi? Miało to swoje powody...

Gdy został sam na sam z zemdloną Marją, zaczął nią potrząsać tak długo, aż się ocknęła. Gdy to zaś nastąpiło, zawołał:

— Anko, Aneczko, nareszcie cię mam u siebie. I tyle już uzbierałem pieniędzy — dodał pokazując jej owe piętnaście tysięcy, — że starczy na ślub...

Teraz dopiero Marja uprzytomniła sobie, z kim ma do czynienia. Słyszała o obłąkanym Walku. Domyśliła się, że Walek bierze ją za Ankę. Postanowiła z tego skorzystać. Powiedziała:

— Dobrze, Walku, będę twoją żoną, ale odwiąż mnie...

Walek zgodził się na to tylko częściowo. Odwiązał ją od pnia, ale nie zwolnił jej więzów. I nadomiar złego przysunął się, wziął w ramiona i szukał ustami jej ust.

Marję ogarnął wstręt nieprzezwyciężony i okropna odraza. Zawołała:

— Walku, nie... nie!..

Lecz on nie zważał; garnął się ku niej coraz namiętniej...

Już czuła jego oddech na swojej twarzy. Odwróciła ją ku ziemi i wyjęczała:

— Jeżeli natychmiast nie dasz mi spokoju, nie zostanę twoją żoną. Nigdy, za nic! Po ślubie wszystko — teraz nic...

Słowa te dotarły do jego zamroczonej świadomości, bo odrzekł:

— Dobrze... ale bierzmy ślub już, natychmiast...

— Zgoda... możemy choćby teraz zaraz iść dać na zapowiedzi — odparła, myśląc, że po drodze, na wsi, poprosi ludzi, aby ją uwolniono od niego.

I dodała:

— Odwiąż mnie, pójdziemy razem.

Lecz Walek widocznie odzyskiwał coraz więcej świadomości, bo odparł przezornie:

— O, nie... Zostaniesz tu... Sam pójdę do księdza. I to już... Nie odwiążę cię. Jeszcze mi uciekniesz...

I rzeczywiście pobiegł, zabierając ze sobą pieniądze.

W pośpiechu zapomniał Marję znów przywiązać do pnia. Dzięki temu mogła, choć z wielkim trudem, pełzając i tarzając się, wyczołgać się jednak z szałasu.

Nie zdołała wszakże oddalić się na większą odległość. Siły odmawiały jej posłuszeństwa. Znów usiłowała wołać pomocy, ale bezskutecznie. Było to w chwili, gdy przerwano poszukiwania w oczekiwaniu przybycia władz policyjnych.

W każdym razie, gdy Walek wrócił do szałasu, nie zastał już Marji...

Widok ten przyprawił go o rozpacz. Wybiegł z szałasu, ale Marji nigdzie nie dojrzał. Wrócił i ujrzał sznur, którym była przywiązana do drzewa. Niewiele myśląc, okręcił go około gałęzi, wsunął głowę i z rozpaczy zawisł na nim...

Gdy przedstawiciele władzy wkroczyli, po kilku minutach wyczekiwania, zastali już tylko jego trupa.

Marja słysząc czyjeś kroki i głosy, znów zawołała pomocy. Wnet ją odnaleziono. Opowiedziała, że wioząc kaucję, została napadnięta przez obłąkanego Walka, który ją, omdlałą ze strachu, tu przywlókł...

Sędzia śledczy, kiedy skończyła mówić o swej strasznej przygodzie, powiedział:

— Mam dobrą nowinę dla pani. Pani Bukowska jest wolna. Sprawa umorzona.

— Ma to do zawdzięczenia, zapewne, panu? — zapytała Marja.

— O, nie! Tylko sobie.

Marja zdołała coś jeszcze rzec, sędzia śledczy dodał:

— Sobie i swemu poświęceniu. Okazuje się, że pani Bukowska dlatego narażała się na najgorsze, aby ratować brata pani, Jana Rolicza. Bukowski biegł do lasu, zamierzając go zgładzić w obawie, by nie poznał w nim zabójcy Tyreckiego. Pani Bukowska postanowiła temu zapobiec za wszelką cenę i biegła do lasu, aby uprzedzić o tem pana Rolicza. Mąż ją dogonił i chciał zabić. Wywiązała się walka, podczas której stała się mimowolną zabójczynią męża. Wobec tego na mój wniosek sprawa została umorzona. A wnet potem... zaręczyliśmy się...

Marja była tak oszołomiona, że w pierwszej chwili wprost nie umiała zebrać myśli. Ruszyło ją sumienie. Więc Genia poświęcała się dla Jana? Chciała ryzykować własnem życiem, aby tylko Jasia uchronić od niechybnej zguby... I... jest zaręczona z sędzią śledczym! A więc nie kocha Norwina! Nie będzie usiłowała go jej wydrzeć...

Postanowiła teraz wyznać wszystko. Ze skruchą przyznać się, że zamierzała zataić kaucję, którą wiozła z polecenia ojca.

Po chwili wszakże zrobiło jej się tak wstyd swego zamiaru, że... wolała go ukryć...

Powiedziała więc z radością:

— Proszę więc przyjąć moje najserdeczniejsze powinszowania. Podczas rozmowy, którą miałam z Genią w pańskim gabinecie padły z mych ust słowa, których potem żałowałam. Chciałam prosić za nie o przebaczenie i na dowód mej przyjaźni osobiście przywieźć pieniądze, które ojciec mój postanowił wyłożyć, jako kaucję dla zwolnienia Geni z aresztu...

Po przybyciu do Bukowa i wyjaśnieniu wszystkiego obie kobiety pocałowały się serdecznie...

— — — — — — — — —

Wkrótce już w małym kościołku odbywała się radosna uroczystość. Aż dwa śluby jednego dnia. Marji z Norwinem i Reni z Jasiem.

A po roku była uroczystość aż... potrójna. Bo jednocześnie ze ślubem Geni odbywały się podwójne chrzciny. Synka Roliczów i córeczki Norwinów...

Ci wszyscy, co cierpieli na bezdrożach miłości, zostali przez tę samą miłość skierowani na drogę szczęścia...

KONIEC.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Wszystkim przemiłym Korespondentkom i Korespondentom, którzy nadesłali mi życzenia świąteczne, składam serdeczne podziękowanie, nawzajem życząc Im, oraz wszystkim moim drogim Czytelniczkom i Czytelnikom — z głębi serca: „Wesołych Świąt".

P. „Hebe" L. z K.

Proszę napisać.

P. Krysi z Wilna.

Proszę przebaczyć narzeczonemu i nie zrywać sześcioletniej znajomości dla jego głupiego żartu.

P. S. Z.

Mnóstwo niewiast pragnie Panu zastąpić niewierną żonę. Prosimy o adres.

P. Luśce G.

Sporo panów pragnie Pani dowieść, że nie wszyscy są takimi podlecami, jak ów, co Panią uwiódł. Prosimy o adres.

P. Zenon z S.

zwierza nam się ze swego urozmaiconego życia miłosnego w sposób następujący:

„Mam lat 29. Będąc w Rosji, zawarłem tam dwa związki małżeńskie, a owocem tych ślubów sowieckich jest dwoje dzieci, które się wychowują w tamtejszych zakładach wychowawczych. Wkońcu zbrzydło mi to wszystko i postanowiłem wrócić do Polski. Otrzymałem odpowiednią posadę i jednocześnie poznałem dość przystojną i przyzwoitą osobę, z którą wziąłem ślub, tym razem już prawdziwy, w kościele rzymsko-katolickim.

Po krótkim czasie żona moja zaczęła mi robić bezpodstawne, zresztą wymówki, że ją zdradzam. Wymawiała mi wciąż moją urodę. Zgniewało mnie to, wreszcie, zabrałem dziecko i zostawiłem żonę na łasce losu. Pragnąc wszakże dać dziecku staranne wychowanie i mieć kogoś dla zajęcia się gospodarstwem, postarałem się o odpowiednią kobietę i taką wkrótce znalazłem.

Stopniowo przyzwyczaiłem się do tej kobiety i postanowiłem z nią żyć. Dowiedziałem się, że jest wdową po żołnierzu armji rosyjskiej, który zginął na wojnie i że ma córkę szesnastoletnią. Ponieważ córka dorasta i chciałaby mieć ją na oku, poprosiła mnie więc o pozwolenie, aby jej córka zamieszkała razem z nami. Zgodziłem się chętnie.

Sam nie wiem, jak to się stało, dość że zacząłem obdarzać córkę mojej przyjaciółki sympatją, która znalazła oddźwięk a z tego wszystkiego taki koniec, że pewnego dnia córka mojej przyjaciółki oświadczyła mi, iż w wyniku naszego zbliżenia jest w odmiennym stanie i ze wstydu przed matką chce popełnić samobójstwo. Zauważyłem również, że matka zaczyna się czegoś domyślać i nieco straciła na minie, widząc, iż konkurentką jej jest rodzona córka. Jestem teraz z tego wszystkiego w takiej rozterce duchowej, że postanowiłem rzucić wszystko, wyjechać gdzieś zagranicę, aby wreszcie odzyskać niezależność osobistą i nie być związanym obowiązkami prawnemi lub moralnemi wobec tej czy innej osoby. Chyba, że Sz. P. Redaktor znajdzie lepsze wyjście z mojej zagmatwanej sytuacji, która mi ciąży nie do zniesienia i zniechęca do życia".

Kochany Panie Zenonie! Jest pan typowym „donjuanem". To Panu powie każdy. I będzie przypuszczał, że tem określeniem Pana potępi. Ja pozwolę sobie nieco inaczej rozumieć to określenie, opierając się częściowo na ujęciu „Don Juana" przez literackich odtwórców tej postaci z legendy hiszpańskiej. Mam na myśli Zorillę i Byrona. Odrzucając płaszczyk romantyzmu, w który odziali swego bohatera, a wgłębiając się w stronę duchową don Juana, widzę w nim przedewszystkiem poszukiwacza Ale nie przygód. Poszukiwacza kobiety, kobiety przez duże K (ale nie w sensie Weiningera, a tem bardziej... Kleszczyńskiego), Kobiety — ideału. W poszukiwaniu jej don Juan rzuca się ku tej lub tamtej, myśląc: Może to wreszcie ona?" Twierdzę, że gdyby don Juan ją znalazł, stałby się wzorowym ojcem i małżonkiem. Ma duże wymagania — to nie wada! Bez kobiety obejść się nie może — nic naturalniejszego!

Przeczytałem niedawno w „Wesołych Wiadomościach" bardzo poważny aforyzm. „Kobieta, celowo użytkowana, jest niezastąpiona". Kolega Sądek, choć człowiek wysoce inteligentny, z uniwersyteckiem wykształceniem, bodaj sam nie wie, jak głęboką prawdę wypowiedział. Don Juan jest „kobieciarzem" w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu (nie chcę powiedzieć „feministą", bo nie lubię uważać „automobil" za coś lepszego, niż „samochód").

Niech Pan znów tylko sobie nie wyobraża, że Pan jest „donjuanem" doskonałym. Bo zaledwie Pana spotkała poważniejsza rozterka, załamał się Pan, już nie wie, co robić, już by Pan chciał uciec i tak dalej. A w gruncie rzeczy odezwał się już w Panu domator. Legendarny don Juan nie pozostawiał tyle dzieci, co Pan. Mniejsza o te, które się chowają w sowieckich domach wychowawczych. Mają przynajmniej dach nad głową i utrzymanie (choć może w ten sposób za Pańską sprawą czerwona armja wzmocni się o dwa skierowane przeciw Pańskiej Ojczyźnie bagnety). Ale ma Pan i tu jeszcze dziecko, które Pan kocha, skoro je Pan zabrał nieznośnej żonie i pragnie wychować. Nie wolno go Panu zostawić na pastwę losu. Poza tem znów ma przyjść na świat dziecko od dość wcześnie bo od w siedemnastym roku życia zaczynającej praktykę miłosną osóbki.

To dziecko też trzeba będzie zabezpieczyć.

Ucieczka od wszystkiego jest przedewszystkiem dość nieuczciwem tchórzostwem, a poza tem Panu ulgi nie przyniesie, bo Panu w gruncie rzeczy już ta „donjuanerja" zbrzydła (niech Pan się przyzna i powie sobie: „Trudno, nie dorównam mojemu legendarnemu pierwowzorowi!).

Sytuacja jest obecnie taka. Przyjaciółka Pańska oraz jej córka, jak znalazły sobie Pana, tak ostatecznie znajdą sobie innego na Pańskie miejsce. Poza tem obie są wolne i mogą nawet prędzej czy później wyjść zamąż. W gorszej sytuacji jest Pan i Pańska żona. Rozwodów jeszcze niema; kiedy będą, narazie niewiadomo; innego małżeństwa zawrzeć nie możecie. **Możebyście jeszcze się zeszli, wybaczając sobie wzajemne winy,** zwłaszcza, gdy Pańska żona przysięgnie, że już nigdy nie będzie Pana dręczyła zazdrością? Dziecko Pańskie odzyskałoby matkę, Pan — żonę i gospodynię.

Gdyby się to nie udało, może Pan zostanie z temi paniami, co obecnie, ale niech one się jakoś między sobą porozumieją, aby nie doszło do tragedji. Oczywiście, mógłby Pan sobie poszukać w kraju, albo zagranicą jeszcze jednej kobiety, ale czuję, że Pan już ma dość tego wszystkiego. Poza tem musiałby Pan za sobą prowadzić już nie jedno dziecko, lecz dwoje: bo opieka nad mającem się narodzić dzieciątkiem jest bezwarunkowo Pańskim obowiązkiem. Jeżeli tak będzie dalej szło, liczba dzieci, ciągnących za Panem, będzie wciąż wzrastała. Nie wiem, czy Pan sobie wyobraża, co oznacza kroczenie po drodze życiowej z tyloma kulami u nóg. Więc proszę ...i wybrać jedno z dwojga rozwiązań, które Panu proponuję.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej... Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział, że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karjerę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnej nocy Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzejowi jego rewolwer, który mu ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydalał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuwającą u jej łoża koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jakiś wstrząs nerwowy. Lena wszystko mu opowiedziała. Dr. Florski — jak się okazało aferzysta — skorzystał z tych wiadomości, aby obrobić sprawę z Ruckim. Za sto tysięcy wykradł Jasi wszystkie listy, które mogły służyć za dowód związku z Andrzejem. Uspokojony Rucki, udał się do Lili. Była to tancerka, którą Rucki bliżej się zainteresował. Zaczęło się od tego, że ją kiedyś zaprosił na kolację.

A potem już: od łyczka do rzemyczka. Najtrudniejszy jest pierwszy krok. Zaczyna się zawsze od niewinnej kolacyjki. Tak wytrawnemu uwodzicielowi, jak hrabia Rucki nietrudno przyszło rozkochać w sobie młode dziewczątko i skłonić do uległości. Lili opierała się długo, ale ostatecznie dopiął swego i zerwał kwiat jej dziewiczości.

Nie zadowolnił się tem wszakże. Chciał ją mieć w każdej chwili, gdy zapragnie. Znęcił własnem zacisznem mieszkaniem w ogródku przy ul. Parkowej. Skusił wystawnym trybem życia. Lili porzuciła rodziców, którzy nie godzili się ze zgubnemi, jak im się wydawało, poczynaniami ich córki. Matka wkrótce zmarła ze zgryzoty, ojciec zaraz po niej. Sami sobie wyrzucali, że umyślnie nie sprzeciwiali się pracy Lili w balecie, licząc właśnie na to, że wyjdzie zamąż bogato. Rzeczywiście zdarzało się to bardzo często, zarówno w Rosji, jak i w Warszawie. Dziewczęta, przeważnie ze sfer niezamożnych, nie mając możności zdobycia znajomości z bogatymi panami, mogły liczyć na nie tylko ze sceny. Tu mógł ją zauważyć i wyłowić ktoś majętny, a zarazem mający uczciwe zamiary. Sporo było takich wypadków. Trzeba było tylko umiejętnie pokierować sprawą, no i... trafić na porządnego człowieka, nie na takiego wyrodka, jak hrabia Rucki. Lili też, zapewne, mogłaby dzięki swej urodzie zrobić karjerę życiową i stać się najuczciwszą żoną i matką, gdyby nie miała nieszczęścia natrafić na... Ruckiego... Ale właśnie tak zdarza się osobom, grającym na loterji życiowej: albo się wyjdzie cało ze stawką, albo z mniejszą lub większą wygraną, niekiedy zaś — z przegraną, często katastrofalną...

Trzeba, zresztą, przyznać, że Lili nie uległa Ruckiemu dla karjery. Był jej pierwszą, prawdziwą, szczerą miłością. Jedynym celem jej życia było zatrzymanie go przy sobie, napawanie się jego miłością. Bardzo z gruntu uczciwa dziewczyna, religijna i wierząca, często zdawała sobie sprawę z tego, że wiedzie tryb życia niemoralny i grzeszny. Nieraz gryzły ją wyrzuty sumienia, niejedną godzinę spędzała w cerkwi na Podwalu, kając się i błagając o wybaczenie grzechów, ale... nie miała sił już zmienić swego losu i nie chciała zanic rozstać się z umiłowanym Karolem.

Żyła teraz tylko dla niego. Już mniej się poświęcała sztuce tanecznej, już raz po raz opuszczała lekcje baletowe, tak niezbędne dla utrzymania się na poziomie artystycznym. Tak właśnie było i tego dnia...

Hrabia spoglądał z niemym zachwytem na ten śliczny obrazek, jaki miał przed sobą. Lili zaś otulała go powłóczystym i upojnem spojrzeniem swych oczu o przepastnej i odurzającej głębi.

Odezwała się wreszcie:

— Takiś dziś radosny!

— Bo wreszcie uporałem się ze sprawami, dość przykremi; interesami, któremi zawracano mi głowę.

— Jakiemi interesami?

— Nic ciekawego. Sprawy pieniężne. Najnudniejsza i najprzykrzejsza rzecz na świecie. Szczęśliwa jesteś, że możesz się tem nie interesować.

— To prawda. Mam wstręt do pieniędzy. Nie lubię się niemi zajmować.

Karol siadł na łóżku swej kochanki i pieścił czule jej małą, białą rączkę.

Dodał:

— To też nigdy z tobą o tem nie mówiłem. A wcale nie wiesz, ile przez to niedawno przeżyłem przykrości. Mogę ci nawet powiedzieć, że były chwile tak groźne, gdy już zdawało się, że jestem zgubiony beznadziejnie.

— Nędzarzem chyba nie zostałeś?

— Właśnie niewiele do tego brakowało.

— Czemuś nic nie mówił?

— Bo wiem, że nie lubisz tych tematów. Poza tem nie chciałem cię martwić, mącić ci spokoju. A czy wiesz, czego się jedynie lękałem, będąc w tych tarapatach? Drżałem na samą myśl, że musiałbym może rozstać się z tobą, gdy już nie będę mógł sobie pozwolić na to, aby...

— Ach, nie mów mi takich rzeczy!..

— A jednak pomyśl sobie, gdyby się okazało, że muszę zacząć ciężko pracować, może gdzieś zagranicą...

— Czy myślisz, że nie poszłabym z tobą choćby na krańce świata? Gotowa byłabym żyć w najstraszliwszej nędzy, byle przy tobie i z tobą.

— Moja ty Lilijko śliczna! — rozczulił się Karol.

Przymknęła namiętnie powieki, nozdrza jej drgały zmysłowo. Powiedziała, jakby natchnionym głosem:

— Czyż nie jestem twoja, cała, cała twoja i tylko twoja? Czyż nie jesteś moim panem i władcą? Czyż jest dla mnie inna ostoja, jak twoja miłość, inny cel w życiu, niż ci je umilać, być dla ciebie wiecznie żywą krynicą szczęścia i rozkoszy?

Powiedziała to po rosyjsku, jak zwykle, gdy chciała powiedzieć coś, co płynęło jej z głębi serca. Karol przywarł ustami do jej dłoni...

Jakąż wielką potęgę kryje w sobie czar miłości kobiecej! Przy boku swej kochanki, z którą nawzajem miłowali się gorąco, Karol, zimny zbrodniarz i wyrodek, stawał się nagle czułym, tkliwym, pieszczotliwym. Przysiąqby można, że to człowiek o złotem sercu.

Lili przerwała milczenie, zapytując:

— Ale ostatecznie wszystko jakoś się ułożyło?

— O, najzupełniej!

— Doprawdy?

— Pocóżbym miał cię okłamywać?

— Słusznie. Ale że też po tak wielkich trudnościach mogła tak szybko nastąpić poprawa?

— To bardzo proste. Otrzymałem spadek.

— Duży?

— Dość. Co ciekawsze, że był najzupełniej niespodziewany. Zmarł nagle młody ks. Brewski, o którym ci nieraz wspominałem.

— Ach, ten piękny porucznik?

— Właśnie.

— Biedaczek. Wcale nie wiedziałam, że był chory.

— Tyle razy ci powtarzałem, że powinnaś czytywać gazety. Przedewszystkiem nauczyłabyś się lepiej po polsku, po drugie trochę wykształciłabyś się, po trzecie miałabyś choć jakie takie pojęcie o rzeczach, będących na ustach wszystkich.

— Kiedy mnie nic na świecie nie interesuje poza naszą miłością i nikt poza tobą. Gdy cię niema, całe moje zajęcie to liczenie godzin i minut, kiedy nareszcie powrócisz.

— To, oczywiście, bardzo miło słyszeć...

— Tak, ale teraz mi powiedz przynajmniej, jaka to choroba była tak brzydka, że zabiła tak pięknego porucznika.

— O, nie była to choroba. Znaleziono go pewnego ranka w Farentach z przestrzeloną skronią i piersią.

— Ach, to straszne! — zawołała Lili.

— Popełnił samobójstwo. Dlaczego? Bóg raczy wiedzieć. Podobno... kochał się... w jakiejś dziewczynie...

— Byłeś wtedy w Farentach?

— Tak i nawet pierwszy usłyszałem strzały. Budziłem ludzi, ale mnie uspakajano... Mówiono, że park jest taki wielki... Łączy się z lasem... Przypuszczali, że strzelają kłusownicy.

— I to po nim odziedziczyłeś spadek? — zapytała jakby podejrzliwie.

— Tak — odparł cicho i opuścił oczy, nie mogąc znieść badawczego wzroku swej kochanki, która zapytała:

— Księżna też była wtedy w Farentach?

— Tak. Przecież to ona zapraszała na polowanie i właśnie po tem...

— Więc jesteś teraz i jej jedynym spadkobiercą?

— Tak.

— Posiada podobno wielką fortunę?

— Jedną z największych w Polsce.

— Bardzo już stara kobieta?

— Bardzo, ale z kobietami to tak: jeżeli przekroczy sześćdziesiątkę, to już potem żyje i żyje bez końca. Trzeba je uśmiercić, aby się ich pozbywać...

I usiłował się uśmiechnąć ze swego żartu.

Ale czoło Lili zasępiło się bardzo poważnie.

Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka, narzuciła na siebie jakiś pajęczy szlafroczek, który właściwie nic nie ukrywał i stanęła boso przed hrabią, nieruchomo, niby posąg. Pod przezroczystą materją, rysowały się aż nazbyt wyraźnie jej cudnie rzeźbione kształty, pełne nieodpartego powabu.

Krew zawrzała w Karolu, porwał go szał zmysłów, a jednak choć go tak ku niej ciągnęło, choć chciał unieść ją w ramionach, jak piórko, i rzucić na łóżko, nagle niepojęta moc sparaliżowała go... Ten olśniewający urodą posąg mroził go lodowatem spojrzeniem.

Czyżby to było możliwe? Czyżby i ona powzięła jakie podejrzenia? Czyżby aż tak wielka była intuicja kochającej kobiety, że doprawdy umie czytać w najgłębszych tajnikach duszy ukochanego? Przeniknąć tajemnice, które on nawet sam przed sobą ukryć pragnie?

Zapytał ją, aby otrząsnąć się z tego przykrego uczucia:

— O czem myślisz?

— O tym biednym, nieszczęsnym, młodym pięknym poruczniku, leżącym bez życia, znalezionym na wilgotnej trawie parku farenckiego z przestrzeloną skronią i piersią, w której doniedawna jeszcze biło miłością rozkochane serce... Myślę o jego babce, dla której był jedyną pociechą starości, a teraz lejące łzy gorzkie, lecz beznadziejne... I o tej, którą kochał i której go wydarto bezlitośnie... A ty, czyż ty nie bolejesz nad jego śmiercią?.. Przecież to był twój kuzyn, przyjaciel serdeczny?

— Owszem — odparł, ociągając się Karol.

— Karolku, módlmy się za spokój duszy biednego chłopca. Zamówmy msze żałobne, kilka, bardzo dużo... Zaraz pójdę do kościoła, aby zamówić. Pójdziesz ze mną, nieprawdaż?

— Mogę iść — odparł niechętnie Karol, — skoro tego sobie życzysz. Choć, mojem zdaniem, to... zawracanie głowy.

— Co? Jak śmiesz tak bluźnić, Karolku? Mówisz, jakbyś nie wierzył w Boga...

— A ty?

— O, ja wierzę... Wierzę całą duszą i sercem... Wiara — to moja nadzieja... Wiara — to dla mnie wszystko... — mówiła jakby w jakiemś religijnem uniesieniu.

Karol trochę się zdziwił, bo nie tak dawno mówiła jeszcze zupełnie inaczej. Ale teraz miała wzrok jakiś nieziemski, głos jakiś natchniony, była cała taka inna, niż zazwyczaj, że już zupełnie nie wiedział, jak to wszystko rozumieć...

Dalszy ciąg nastąpi.

Tam, gdzie gorzkie są święta

W barakach dla bezdomnych na Okopowej

Nędza, rozpacz i głód — straszne to słowa, ale właściwe pojęcie o tych koszmarach codziennego życia może sobie wyrobić tylko ten, kto odwiedzi baraki stołeczne. Jest ich wiele w stolicy, wszystkie mieszczą się na krańcach miasta, w ponurych budynkach, przypominających swym wyglądem siedliska skazanych na śmierć.

Wpobliżu pięknego, białego domu szkoły na ul. Okopowej, jakby dla kontrastu mieszczą się baraki. Mają one już ustaloną „opinję". Odnosi się wrażenie, jakby wszystkie złe moce sprzęgły się, by to siedlisko bezdomnych i bezrobotnych, uczynić straszydłem dla przechodniów. Dom, a właściwie szereg budynków, otoczony jest parkanem.

Wąską furtką przedostajemy się na dziedziniec. Przedewszystkiem odrazu daje się odczuć specjalna woń. Nic dziwnego: podwórze, pokryte jest kałużami błota i nieczystości. Uwija się tu jakaś setka dzieci i wyrostków. Niektórzy z nich zaciągają się dymem ohydnej machorki, a pozostali z podziwem patrzą na „palacza". Wszyscy, ujrzawszy przedstawiciela „Ostatnich Wiadomości", gromadzą się wokół i natarczywie dopytują się o powód wizyty. Gdy oznajmiam im, że pragnąłbym pomówić z ich rodzicami, chłopcy wyrażają radość.

By przedostać się przez błotniste podwórza, trzeba mieć dużo dobrej woli i mocne... buty. Z trudem przedostaję się do jednego z baraków. Uderza potworny odór. Ciemny korytarz najeżony jest takiemi kociemi łbami, że co chwila grozi upadek. Po bokach mieszczą się „izby": 4 płachty dziwnych worków, skór i desek — imitują pokój mieszkalny.

W normalnych warunkach nietylko ludzie nie mogliby tam mieszkać, ale na pewno zwierzęta odczułyby bardzo dotkliwie okropne warunki.

Wreszcie wszedłem do jednej z izb. Grupa kobiet i dzieci otacza dymiący piecyk. Na stołku ćmi się łojówka.

Brud i chłód. Słychać przeraźliwe krzyki z innych izb. W jednym budynku mieszka przecież około 100 rodzin.

Nawiązuję rozmowę. Zahaczam w pierwszym rzędzie o sprawy „świąteczne".

P. Sokołowska Stanisława, matka dwojga dzieci, gdy pytam ją, jak ma zamiar spędzić święta, odpowiada:

„Święta, to nie dla nas. Dawniej, to i za parę groszy można coś zrobić. Dziś, przecież ja nie mam na kawałek chleba. Żadnych świątecznych zakupów nie zrobię, bo nie mam z czego. Podobno Opieka Społeczna ma tam coś dać, ale kto ich tam wie". W tym momencie rozlega się słaby głos dziecka: „Mamo, matuś daj chleba".

— Oto święta — kończy rozmowę p. Sokołowska. Na twarzy jej maluje się beznadziejna rezygnacja.

Los obdarzył p. Brzezińską aż 6-giem dzieci. Znękana, zrozpaczona myśli jedynie skąd zdobyć trochę węgla, aby ogrzać „pokój" i kilo kartofli, dla zaspokojenia głodu dzieciarni. Są one obdarte, głodne i co najważniejsze — brudne. Bo gdzież w takim „pałacu" utrzymać czysto dzieci. Pytam o święta.

P. Brzezińska dziwnie się na mnie patrzy.

— Chyba pan kpi — odpowiada. Ja już od tygodnia głowię się, aby znaleźć choć z 5 złotych. Zadłużyłam się w sklepiku. Święta? Może ktoś da, użyczy, ofiaruje, ale i tak przy zupce z wody spędzimy święta Wielkanocne.

42-letnia Elżbieta Benkie, jest chora fizycznie i złamana na duchu. Straciła wiarę we własne siły. Ma troje dzieci i niema tygodnia, by które z nich nie zachorowało. O lekarzu mowy niema. Gdy pytam o święta, pada krótka, ale jakże rozpaczliwa odpowiedź: „Nic nie mam. Jestem głodna"!

Odwiedzam i inne baraki. Wszyscy chóralnie odpowiadają, że święta tegoroczne są dla nich szczególnie bolesne. Niektórzy postanowili za wszelką cenę choć coś kupić, by uprzytomnić sobie, że jednakże nadszedł dzień świąteczny.

W barakach tegoroczne święta powiększają tylko czarę goryczy...

Mieczysław Górka.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Straszna tajemnica młodej dziewczyny

Wnet zaświeciłem lampkę elektryczną i zauważyłem leżącą jakąś kobietę. Początkowo przypuszczałem, że jest to jakaś pijana prostytutka, jakich nie brak w tej dzielnicy i nie zwróciłem na nią uwagi. Poszedłem na górę i postawiłem pod drzwiami bańkę z mlekiem. Idąc zpowrotem, zaciekawiony, zaświeciłem raz jeszcze lampką i przyjrzałem się jej. Zauważyłem wtedy, że cała jej twarz zalana jest krwią. Nie przypuszczałem jeszcze, że popełnione zostało morderstwo i sądziłem, że po pijanemu spadła ze schodów, raniąc się podczas upadku. Leżąca jednak poprosiła mnie cichym głosem, bym jej dał coś pić; dałem jej z bańki trochę mleka.

Kiedy zbliżyłem się do niej zaczęła krzyczeć: „Henryku, nie rób mi nic, proszę cię, nie rób mi nic"! Przyjrzawszy się jej raz jeszcze bliżej, przekonałem się, że jest ona ciężko ranna i że prawdopodobnie padła ofiarą napadu, a nie, jak przypuszczałem początkowo, że potłukła się przy upadku ze schodów. Przerażony pozostawiłem ją tam, sam zaś pobiegłem do pobliskiego komisarjatu, gdzie dałem znać o wszystkiem. Kiedy razem z dwoma policjantami po upływie niespełna pięciu minut przybiegliśmy zpowrotem na miejsce, kobieta nie żyła.

— Czy jest pan zupełnie pewny, że zamordowana wymieniła przed śmiercią imię „Henryk"? Jest to bardzo ważny szczegół, mogący naprowadzić nas na trop mordercy.

— Stanowczo się nie mylę i dokładnie słyszałem to imię, wymówione przez zamordowaną przed śmiercią.

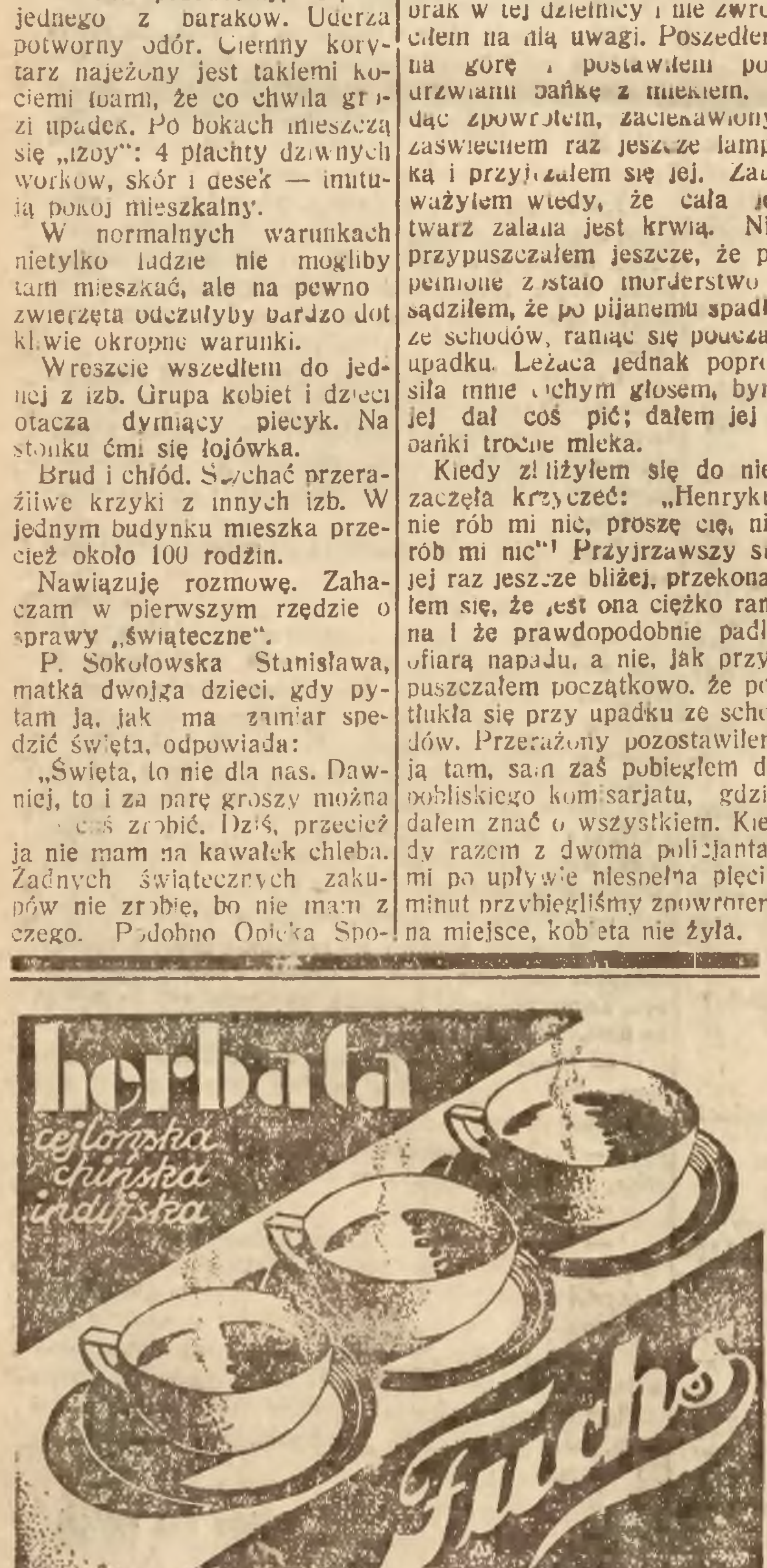
Nic więcej od mleczarza dowiedzieć się nie zdołałem, to też po zapisaniu adresu zwolniłem go. Zeznanie jego potwierdzili obaj policjanci, którzy wraz z nim powrócili na miejsce przestępstwa. Udałem się znów na miejsce, gdzie znaleziono zamordowaną. W międzyczasie wieść o dokonanej zbrodni rozniosła się w tej dzielnicy i kilku policjantów miało nielada pracę, by rozpędzić gromadzące się tłumy. W sieni udało mi się odnaleźć ślady stóp męskich. Jedne pochodziły od mleczarza, natomiast drugie należały prawdopodobnie do mordercy.

Był to bądź co bądź już pewien ślad i należało rozpocząć poszukiwania mężczyzny imieniem „Henryk", którego stopy odpowiadałyby znalezionym w sieni.

Przedewszystkiem zachodziło jeszcze pytanie, w jaki sposób zamordowana znalazła się w tej sieni wraz ze swym mordercą, gdyż jak ustaliłem, nikt jej w tym domu nie znał. Wpobliżu miejsca przestępstwa, kilka domów dalej, mieściła się bardzo podejrzana knajpa, gdzie zbierał się międzynarodowy element przestępczy oraz prostytutki o najgorszej reputacji. Postanowiłem spróbować tam szczęścia.

Właścicielem owej spelunki był Niemiec niejaki Hoffman. Oddawna już mieliśmy jego lokal na oku i kilkakrotnie zagrożono mu już odebraniem koncesji za bójki i kradzieże, jakie się tam bardzo często powtarzały. Wraz z jednym z kolegów udałem się do owego lokalu. Postanowiłem Hofmana nastraszyć, by w ten sposób cośkolwiek dowiedzieć się od niego o dokonanej zbrodni.

(D. c. n.)



Lekarz, pocieszyciel i przyjaciel wszystkich kobiet

Powszechnie panuje opinja, że mężczyzna doświadcza więcej od kobiety. Tak się wydaje, ponieważ mężczyzna musi zdobywać egzystencję materjalną, ma szersze zainteresowania społeczne i polityczne, w jego życiu niejedna kobieta odgrywa rolę. Z drugiej strony wiele jest kobiet, których przeżycia obracają się wokoło jednego mężczyzny — mę ta, których światem jest dom. A jednak nawet te, o których się mówi, że wiodą spokojne życie bez burz, mają tyle tajemnic, spraw, niemal zagadek do rozwiązania. Już sama natura uczyniła z kobiety istotę przeżywającą fizycznie niezrównanie więcej i dając kobiecie inny ustrój fizyczny, dała jej inny, wrażliwy sposób odczuwania. Cóż może mężczyzna wiedzieć o prawdziwie kobiecym niepokoju miłosnym, o tęsknocie do posiadania ogniska domowego, czułego męża i o pragnieniu dziecka? Czyż potrafi zrozumieć, że praca w gniazdku rodzinnem nastręcza tysiące kłopotów, radości i rozczarowań, nowych wrażeń. Kobieta, przeżywając silniej, potrzebuje zwierzeń, rady, pomocy. Komu powierzyć swoje sprawy, u kogo szukać zrozumienia? Nieraz kobieta pragnie opowiedzieć wszystko szczerze i wysłuchać słów serdecznej pociechy, a przecież duma własna wzbrania udzielenia swych najtajniejszych przeżyć nawet osobom życzliwie usposobionym.

A oto kobiety znalazły swego przyjaciela, doradcę, pocieszyciela, lekarza duszy i ciała.

Tygodnik „Wiadomości Kobiece" spełnia te zadania. Niepewna miłości ukochanego, wysyła do redakcji „Wiad. Kobiecych", do działu Psycho - analitycznego, fotografię lub list osoby, interesującej i otrzymuje odpowiedź.

Zaniepokojona pewnemi objawami choroby zwraca się do obszernego działu „Lekarza domowego", gdzie znajduje wytłumaczenie swego stanu i wskazówki leczenia.

Targana sprzecznemi uczuciami, w dziale „Cztery oczy" odczyta swoje wynurzenie i prawdziwie bezstronną, serdeczną poradę. Czy która chce przepisu na krem kosmetyczny, czy opisu modnego fasonu sukienki, czy recepty na smaczną potrawkę, każda czytelniczka „Wiadomości Kobiecych" znajduje dla siebie odpowiedź i pomoc.

A poza tem to najliczniej czytane w całej Polsce, najtańsze pismo kobiece (cena 15 groszy), daje wiele ciekawych wiadomości, porusza najżywotniejsze, najświeższe sprawy, zbogaca czytelniczki w niekłamaną wiedzę o życiu.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Święta, a dobre wychowanie

Czas świąteczny jest zazwyczaj podzielony na czas spędzany w ściśle rodzinnem kółku oraz na czas przyjmowania i oddawania wizyt. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku trzeba starać



Widok takiego obżartucha nie jest miły.

się aby świętom nadać charakter uroczysty, bo przecież święta są nietylko po to, aby się najadać do niemożliwych granic. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej wstrętnego, jak nieubranego jegomościa, bez kołnierzyka i marynarki, objadającego się przez cały dzień w sposób wybitnie nieestetyczny? Pani domu w tym wypadku ma wielką rolę do spełnienia, pilnując, aby wszyscy domownicy byli starannie i czysto ubrani, aby stół nakryty był czysto i ładnie.

Druga kwestja świąteczna, — to składanie i przyjmowanie wizyt. — Przed południem w pierwsze święto — to wizyty oficjalne, po południu — składamy wizyty rodzinie, zaś w drugi dzień świąt po południu — to wizyty dobrych znajomych. Co podawać, i jak przyjmować? — Przed południem — trochę lekkiej wódki i przekąski ustawione na stole lub specjalnie przygotowanym bufecie. Mogą to być już przygotowane maleńkie tartinki, lub też pokrajane cieniutko i ładnie poukładane na talerzach i półmiskach, zimne mięso, sery, grzybki, ogórki kwaszone. Przy tem widelce. Wówczas każdy z gości nałoży sobie na talerzyk stosownie do życzenia. Przyjęcie popołudniowe to — ciasto, herbata, lub kawa, wino owoce. — Jeśli goście zostają na kolację — podamy ją gorącą: a więc jakieś mięsiwo, lub też barszczyk czerwony w filiżankach i bigos.

Strój obowiązuje wizytowy,



Oto, jak należy jeść przkąski.

dla panów—ciemny garnitur, panie — skromne sukieneczki wełniane. — Po południu — toalety Pań się nieco strojniejsze — ale suknie wełniane są w tym wypadku równouprawnione z jedwabnemi. — Wieczorem może być suknia strojniejsza — jedwabna.

M.

Nasze szanse olimpijskie pomnaża... cukier

Przygotowania lekko - atletów do Olimpjady są już w całej pełni. Nasi zawodnicy nietylko przechodzą intensywny trening ale są specjalnie dożywiani cukrem, który sportowcy całego świata uznają za najbardziej treściwe i korzystne pożywienie, nietylko w czasie wysiłków sportowych, ale wogóle w czasie każdej ciężkiej pracy.

W czasie wspólnego treningu w Poznaniu każdy zawodnik dostawał dodatkowo 250 gr cukru dziennie w stanie naturalnym i w potrawach, obecnie zostaną przyszli olimpijczycy zaopatrzeni w odpowiednie porcje cukru, które umożliwiłyby im dalsze dożywianie się. Prosili o to sami zawodnicy, którzy w czasie tych czterech tygodni przekonali się raz jeszcze o korzystnym wpływie cukru na ich formę fizyczną. Wszyscy uczestnicy obozu z Kusocińskim na czele byli pod tym względem zgodnego zdania.

Również prowadzone systematycznie tygodniowe badania lekarskie zawodników wykazały znacznie większą poprawę sprawności organizmu zawodników w tych dziedzinach, na które ma specjalny wpływ dożywianie cukrem.

Tak więc wszystkim zawodnikom i zawodniczkom pomimo intensywnego treningu przybyło znacznie na wadze, a więc Fr. Mikrutowi 3,9 kg., Edw Trojanowskiemu 3,6 kg., Wł. Mikrutowi 3,5 kg. it d., a z kobiet Brebeówne 2,9 kg., Schabińskiej 2,8 kg. i t. d.

Również i siłomierz wykazał wielką poprawę: u Trojanowskego 60 kg., u Fr. Mikruta o 30 kg. it.d., u Orłowskiej o 32 kg., Bersonówny o 24 kg., Weisówny o 2 kg. it.d.

Dalsze dożywianie zawodników cukrem, które trwać będzie do samego wyjazdu na olimpiadę, da niewątpliwie równie dodatnie wyniki, tak, że śmiało powiedzieć można że cukier, jest jednym z czynników podnoszących nasze szanse olimpijskie.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Święta nie są wolne od niebezpieczeństw

Oczekujemy świąt zawsze z pewną niecierpliwością. Dla jednych są wytchnieniem. Inni spodziewają się oderwania od codziennych trosk. Jeszcze inni, obdarzeni duchem towarzyskim, mają możność zadość uczynienia swym upodobaniom: spędzania wielu godzin wśród znajomych, w biesiadnym gwarze.

Możnaby wyliczyć wiele najrozkoszniejszych zalet, jakie związały ze świętami tradycja, upodobania i potrzeby. Niema jednak niczego na tym świecie niedoskonałym bez swego „ale", medalu bez odwrotnej strony. I z okazji świąt — wołamy do Was, Czytelnicy, wielkimi literami, widniejącemi w tytule: „Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!"

Niebezpieczeństwa te są dość liczne i zwrócenie na nie uwagi uważamy za swój obowiązek.

ZASTAW SIĘ, A POSTAW SIĘ!

Oto jedno z tych niebezpieczeństw, które odzwierciadla powyższe popularne powiedzenie.

W mojem sąsiedztwie mieszkał p. N., urzędnik miejski, jeden z tych licznych drobnych urzędników, którym Magistrat wypłaca pensje kapaniną. W ub. roku, dorocznym zwyczajem, N. postanowił urządzić święcone. Mimo niezwykle skromnych zarobków ledwie pozwalających na zaspokojenie koniecznych potrzeb życiowych, p. N., nie oglądając się na nic zapożyczył się, gdyż nie mieściło się widocznie w jego głowie, by nie poczęstować w swym domu znajomych. Będą goście, a więc musi być wódka, wino, mięsiwa, ciasta. Huczne były święta u pana N. Do późna w noc w obydwa dni świąteczne nie mogłem zasnąć z powodu gwaru ucztujących.

Koniec fałszywej ambicji „postawienie się" był tragiczny. Mój sąsiad nie mógł się opędzić wierzycielom. Byłoby to jeszcze złem, któremu uczciwa i wytężona praca w połączeniu z jak największą oszczędnością dałyby radę. Pana N. spotkał bardziej bolesny cios. Gdy żona przyzwyczajona do wystawnego trybu życia, do nowych sukien i kapeluszy — nie chciała się poddać losowi. Nie chciała pracą i odmawianiem sobie przyjemności dopomóc mężowi do uregulowania nieopatrznie zaciągniętych długów. Łatwo dała się skusić zbrodniczym stręczycielkom i poszukała pieniędzy i strojów w ohydnym procederze. Mąż dowiedział się o wszystkiem, gdyż zaniepokojony podejrzanem zachowaniem się żony, wyśledził ją.

Zrujnowany moralnie i fizycznie wyjechał z Warszawy i osiadł w pewnej zapadłej mieścinie.

SZCZYTY GROŹNEJ GŁUPOTY.

Są tacy, których stać na przyjęcia. Lubią gości nakarmić aż do niestrawności i sami objeść się, szczególnie w okresie świąt Wielkanocnych. To objeżeranie się i nieustępliwe wpychanie potraw gościom jest zwyczajem, który nawet w czasach kryzysu nie zanika. Zachodzi tylko ta odmiana, że nieszczęśliwe żołądki rozpycha się produktami tańszemi i kiepskiemi trunkami. Poza niepomiarkowaniem przy stole zachodzą dość często jeszcze inne wypadki, wypadki groźne, gdyż nierzadko kończące się śmiercią.

Czytaliśmy w swoim czasie o zabawie u gospodarza w pewnej wsi w woj. kieleckiem. Na święta zamożny gospodarz zaopatrzył dom obficie w wódkę, w piwo, zarznięty przed świętami wieprzek dostarczył wszelakiego rodzaju frykasów mięsnych. Gościnny wieśniak sprosił bliższą i dalszą rodzinę, kumotrów i znajomków. Sam gospodarz, chłop w sile wieku, szczycił się tem, że może wypić i zjeść za czterech. Nie pominął też pięknej okazji, by się popisać przed zebranymi gośćmi. Wszyscy mieli już trochę w czubach, to też przechwałki gospodarza podnieciły głupią ambicję jednego z gości. Stanął wnet zakład, który z dwóch chwalców wypije więcej wódki. Obecni z zainteresowaniem przyglądali się tym ohydnym „zapasom". Skutek? Gospodarz „pobił rekord", ale nazajutrz zmarł. Jego rywal przypłacił zakład ciężką chorobą.

W POTOKACH WODY.

Na innem miejscu „Ostatnie Wiadomości" piszą o dawnym zwyczaju „śmigusa", o śmiechach i krzykach, jakie towarzyszą wzajemnemu oblewaniu się wodą. Należy jednak uznać, że w tym wypadku tradycja przekazała nam zwyczaj cokolwiek... niemiły, a niejednokrotnie niebezpieczny. Coprawda oblane czystą wodą ubranie można wysuszyć, a włożyć na siebie suche, lub położyć się do łżka, jeśli się nie posiada drugiego ubrania — gorzej bywa, jeśli drugi dzień świąt przypadnie w dzień chłodny. Łatwo wtedy o przeziębienie, a nawet zapalenie płuc, które niezawsze kończy się wyzdrowieniem. Bywają i gorsze wypadki.

Na Czerniakowskiej zamieszkało młode małżeństwo W. Młodzi małżonkowie, okazujący dla siebie rzadko spotykaną miłość i przywiązanie, stali się ulubieńcami mieszkańców całego domu. Z każdym musieli porozmawiać, każdemu okazać przysługę. Młoda mężatka wysłuchiwała też z uprzejmym uśmiechem tysiąca rad doświadczonych starszych kobiet, gdyż była w odmiennym stanie. Nie wyglądała na zdrową, ale mąż otaczał ją taką opieką, był tak troskliwy że uśmiech nie znikał z bladej twarzy młodej kobiety.

W drugi dzień świąt jedna z sąsiadek, żyjąca z małżeństwem W. w zażyłej przyjaźni, wkradła się do ich mieszkania i chlusnęła na śpiących kwartę wody. To nagłe oblanie zimną wodą wstrząsnęło tak młodą kobietę, że nastąpiło porodzenie i nieszczęśliwa zmarła w męczarniach. Zrozpaczony mąż, solidny robotnik, rozpił się i stoczył pomiędzy najgorsze szumowiny.

Przykłady te starczą, by obudzić w nas czujność. Nie należy mroczyć sobie radości świątecznych, ale... Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Jędrzej Oczeretowicz.

Pościg i strzały posterunkowego za włamywaczem

Dnia 25 bm. st. post. Łyduch i Stangel z V. Komis. patrolując zauważyli na Placu Zgody osobnika niosącego worek, który na ich widok począł uciekać ul. Salinarną. St. poster. Stangel począł go ścigać ul. Salinarną a st. poster. Łuduch poprzeczną ulicą ażeby mu zastąpić drogę, Stangel w ściganym osobniku który w międzyczasie porzucił worek rozpoznał znanego włamywacza Jakóba Francusa. którego wezwał do zatrzymania, na co tenże nie reagował wobec czego Stangel oddał jeden strzał ostrzegawczy w górę a gdy to nieposkutkowało, trzy strzały w stronę uciekającego, które prawdopodobnie nie były celne z powodu dość dużej odległości, gdyż Francus się nie zatrzymał. Równocześnie st. post. Łyduch, który popiegł sąsiednią przecznicą wybiegł i wezwał Francusa do zatrzymania się, a gdy ten nie zatrzymał się strzelił trzy razy z rewolweru w jego stronę po których to strzałach Francus upadł na chodnik i przez wezwane pogotowie ratunkowe został przewieziony do szpitala św. Łazarza. W toku dochodzeń stwierdzono że Francus włamał się do sklepu masarskiego Jana Górki przy ul. Józefińskiej 47, skąd skradł wędliny nie ustalonej wartości. Część łupu odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Cyrk Staniewskich w Krakowie!

Nielada atrakcja czeka Kraków. Oto na bardzo krótki przeciąg czasu przybył do naszego miasta Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej, obok III-go mostu, który jak wiadomo, jest największem w Polsce przedsiębiorstwem widowiskowem. Program przedstawień, jak nas informują, składa sie z szeregu numerów niezmiernie atrakcyjnych: to wszystko. co było treścią i magnesem przedstawień w Paryżu i Londynie — zostało zgrupowane na arenie Cyrku Staniewskich. Bogaty program Cyrku Staniewskich zawiera m. in.: wielką paradę ras i ludów, w której wezmą udział trupy Chińczyków, Malajów, Turków, Arabów i Japończyków, co w połączeniu z pokazem tresury słoni, małp, wielbłądów i żebr składa się na całość rzadkiego, tchnącego egzotyzmem, naprawdę imponującego widowiska.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 3**